

**Wychowawca to ktoś,
przy kim wychowanek staje się
najpiękniejszą wersją samego siebie.**

ks. Marek Dziewiecki,
Kochać i wymagać

Kończy się mój udział jako studentki pedagogiki w turnusie rehabilitacyjnym na oddziale dla dzieci z zaburzeniami psychicznymi i chorobami przewlekłymi. Jak wiele obaw wiązało się z samą nazwą tego miejsca, z metodami, zasadami pracy z tymi dziećmi? Jak wiele starań włożyłam w zbudowanie scenariuszy zajęć, przygotowanie pomocy? Jednak o esencji mojego spotkania z dziećmi zadecydowało coś zupełnie innego niż to, co sobie wcześniej wyobraziłam, a co każdemu z nich zarówno temu z ADHD, jak i temu z autyzmem, czy temu jękającym bądź nieśmiało było potrzebne.

Najlepszym sposobem budowania fundamentu pracy z dzieckiem jest stworzenie dobrego klimatu wzajemnych relacji. Okazało się w trakcie mojego obcowania z dziećmi, że konspekty, które wcześniej przygotowałam sobie, musiałam na oddziale schować do szafy i po dwóch tygodniach nieużyteczności zabrałam z powrotem do domu. Przydała się tylko gitara.

Ponad sto lat temu żył pewien francuski pedagog Celestyn Freinet, który doszedł do mądrych wniosków, jeśli chodzi o zasady pracy z dzieckiem. Niedawno je odkryłam: najpierw na uczelni zgłębiając je intelektualnie, a potem na turnusie w sposób praktyczny, obecnie zaś w pracy w przedszkolu. Czas spędzony z dziećmi pokazuje mi, że *jakże mało trzeba: jeden miły uśmiech, jedno słowo zachęty, trochę serdecznego ciepła, ludzka perspektywa i swoboda, a raczej prawo jednostki do wyboru własnej drogi, na którą wkracza się bez smyczy czy łańcucha i bez barier.*

Jeśli potraficie życzyć sercu trochę ciepła promykiem słońca, który wzbudzi zaufanie i nadzieję, przewyciężycie przy-musową robotę rekruta i wasza praca będzie miała stuprocentową wydajność (C. Freinet).

Konspekty i teorię uczelnianą odsu-
nęłam na bok w myśl słów C. Freineta, że *z całą waszą wiedzą nieży-ciową po-dobni jesteście do niedoświadczonego kierowcy, który wsiada do samochodu, spogląda na cel swej drogi – wierzcho-łek wzgórza – naciska pedały i kurczowo trzyma kierownicę, jakby chciał przez to pomóc maszynie w pokonaniu wysoko-ści. Ale jednocześnie zaniedbuje przy-słuchiwać się silnikowi tracącemu swój*

Nauczycielu mój...



*Dziecko zakwitnie,
jeśli otoczymy je odpowiednimi warunkami*

normalny rytm i krztuszącemu się jak biegacz, który musi się na chwilę zatrzy-mać, by odetchnąć (...). Ileż jest bied-nych dzieci, ile młodzieży zniechęconej przez fałszywie pojętą pedagogikę wysił-ku, która wytrąca je z rytmu, przegrzewa i psuje mechanizmy, wykrzywia sprzę-gła i blokuje tkoki. I oto są teraz holowa-ni, niezdolni do samodzielnego wejścia na wzgórze, bo zgasła w nich zbawcza iskra. A awarie prądu są zawsze najtrud-niejsze do usunięcia.

Pewnego dnia udajemy się razem z dziećmi do sali zabaw. Po jakimś cza-sie widzę 14-letniego Maćka* (chłopiec ma elementy autyzmu), który sie-dzi zakopany w kulkach. Idę do niego,

zakopuję się również, komentując, ja-kie to wspaniałe miejsce sobie zna-lazł, bo można tu sobie odpocząć. Nie ma odpowiedzi zwrotnej. Maciek sie-dzi nadal w bezruchu; mało tego, za-tyka uszy (ma nadwrażliwość słucho-wą). W pewnym momencie (z nudy?, aby coś mówić?) wołam: *Maciuś, rzuć we mnie niebieską kulką!* Nie zdąży-łam mrugnąć okiem, a niebieska kul-ka już odbiła się o moje czoło! Byłam zszokowana!!! Nie wiedziałam po ty-godniu wspólnych spotkań, że Maciuś zna kolory i polecenia!!! Niesamowita radość z wojny kulkowej. Moja rola po-legała tylko na wskazaniu koloru, ja-kim się mieliśmy rzucać. Nigdy w życiu nie wpadłabym na to, by taką właśnie zabawę zaplanować w konspekcie!

Następnego dnia szłam w parze razem z Maćkiem. Wspaniale nazywał kolory wy-różnionych przeze mnie rze-czy: *Maciek, jaki kolor ma tra-wa? – Zielony. Jakie jest niebo? – Niebieskie. Jaką masz koszul-kę? – Czerwoną. A ja? – Białą.*

Coraz bardziej dociera do mnie, że dobry nauczyciel znajduje się wśród dzieci, któ-re są jego przyjaciółmi; mówi i śmieje się tak samo, jak one; żyje, uczy się, błądzi i doskona-li się razem z nimi.

Wśród *Gawęd Mateusza*, autorstwa C. Freineta, można odnaleźć opowiada-nie pt. *Zapomnieli o jabłku*. Kilku chłop-ców wchodziło na górę z jabłkami w rękę – późniejszym podwieczorkiem. W trakcie wędrówki zobaczyły piękny srebrzący się na kamieniu mech. Dzie-ci przykłęły, jak przed szopką na Boże Narodzenie i delikatnie zaczęły zrywać, każde po kawałeczku, podając przy-kłady wykorzystania tego niespodzie-wanego skarbu (w domu będzie koł-drą dla lalki, roślinką, która zakwitnie, miejscem odpoczynku dla motyla). Ru-szając w dalszą wędrówkę, zapomnia-ły o jabłkach: *zapomnieli o próżnych*